Miłosz powycinany

W roku 1980 nadgorliwcy wpychali Miłosza do słuchowiska, z którego zdjęto knebel cenzury, dziś każą mu biegać – rośliniarzowi i uchodźcy – ramię w ramię z weganami i posłem Sterczewskim. Zaś Zbigniew Herbert – zaczekajmy jeszcze chwilę! – ma wszelkie dane, by stać się apostołem tranzycji nieletnich.

Święta, Święta, a za chwilę nowy rok 2024, który – wrześniową decyzją Senatu RP, poprzedniej jeszcze kadencji – będzie m.in. Rokiem Czesława Miłosza. „Był świadkiem największych wydarzeń minionego stulecia: I wojny światowej, rewolucji w Rosji, odzyskania przez Polskę niepodległości (…), apokalipsy na ulicach okupowanej Warszawy, Holokaustu i starcia dwóch totalitaryzmów, emigracji w świecie podzielonym żelazną kurtyną, upadku sowieckiego imperium i budowy demokracji" – podniesiono w napisanej wysokim językiem uchwale Senatu, dodając, że twórczość Miłosza to „poezja zmysłów i intelektu, szczegółu obyczajowego i syntezy dziejowej, poezja metafizyczna, a zarazem silnie związana z biografią autora".

Jednym ze sposobów na nadanie odpowiedniej rangi bohaterowi „publicznego" roku jest przybliżenie jego dorobku. Zwykle funkcjonuje już on w obiegu kultury, chodzi jednak o jego wznowienie; może w nowej szacie graficznej, w nowej odsłonie czy interpretacji? Tak też jest z Miłoszem, obecnym przecież we wszelkich możliwych formatach: w podcastach, na płytach CD, w wyborach, w tomikach *in octavo*, w lekturach, w „Wierszach zebranych", w albumach, w wyborach dwujęzycznych, trójjęzycznych,

tematycznych i w kalendarzach, na kartach których krzaczastobrewy Miłosz chmurnie zerka na Niewiażę, Paryż lub Rzym. I któż, dodajmy, powołany jest do tego Wielkiego Reprintu bardziej niż największy krajowy wydawca Miłosza (pierwszy pewnie, jeśli nie liczyć bezdebitowego tomu NOWej z jesieni 1980 roku), czyli Społeczny Instytut Wydawniczy Znak?

I Znak podjął rękawicę, w rozsyłanym właśnie komunikacie prasowym informuje, że zamierza „rozpocząć wydawanie kolekcjonerskiej edycji dzieł jednego z najbardziej znanych polskich pisarzy XX wieku". Ucieszony, wczytałem się uważniej w zapowiedź i dołączony pressbook. Jakaż jednak zaszła zmiana w scenach mojego widzenia!

Jak zapowiada bowiem Znak, „chcemy przywrócić pamięć o Czesławie Miłoszu. O człowieku broniącym słabszych, poecie bliskim Innemu, buntowniku, rośliniarzu, wielkim polskim uchodźcy".

Na dobrą sprawę mógłbym tych pięć Miłoszowych cech, wyróżnionych przez Znak, wybić w punktach, jak w prospekcie reklamowym. Albo przynajmniej zamknąć w pojedynczych zdaniach. Człowiek zatem broniący słabszych. Bliski Innemu. Buntownik. Rośliniarz. Uchodźca.

No i cóż? Oczywiście Miłosz – jowiszowy, stuletni, witalny – był po trosze wszystkim. Jak Iwaszkiewicz. Jak Goethe. Dla niektórych był nawet za bardzo wszystkim, pamiętamy, jak autor „Chodasiewicza", jednego z może mniej doskonałych swoich wierszy, dworował sobie z „hybrydy w której wszystko się telepie / duch i ciało góra z dołem raz marksista raz katolik / chłop i baba a w dodatku pół Rosjanin a pół Polak". Ale i zostawiając na boku te niekonieczne szyderstwa, można, ba, trzeba zakrzyknąć, że w rozległości

swoich myśli, podróży, przyjaźni, doznań, życia, doświadczył pan Czesław Miłosz niemal wszystkiego. Pamiętam, jak, pochwyciwszy niecierpliwie z kumplem „Nieobjętą ziemię” i znalazłszy tam, w przekładach Miłosza z Whitmana, wers, „A nad tym wszystkim niebo – niebo! I hen, daleko, / niedosiężne, rozsiane, wyraziste, wieczne gwiazdy” *ad hoc* przerobiliśmy go, w ekstatycznym zachwycie, na „A nad tym wszystkim Miłosz – Miłosz! I hen, daleko / niedosiężny, rozsiany, wyrazisty, wieczny Miłosz”.

Więc tak, marksista i katolik. Macho i syrenka z baśni Andersena („Tak wrażliwy na zapach szpitali i koszar, na nieodwołalność poniżenia / Że powinien bym był spędzić życie w korkowej celi, szczękając zębami”). Myśliciel *subtillisimis* i żarłok, entuzjasta dżemu truskawkowego i innych ciemnych słodyczy. Asceta i pijus. Konspirator i dezerter. Wierny i niewierny („Zdradzałem ją z kobietami, jej jednej wierny” – to z *canto* „Na śmierć mojej żony Janiny”). Pyszałek pełen zwątpienia. Twardziel w studni neurozy. *Poputczik* i „wróg Polski Ludowej” z listów gończych. Krytyk i konsument *American Dream*. Starzec i dziecko. Tejrezjasz. Miłosz, czyli (prawie) wszystko.

A skoro prawie wszystko, to, oczywiście, również obrońca słabszych; jeszcze jak. „Bezdomna twoja litość, nieme twoje słowo” („Twój głos”). „Bez przyjaciół ni krewnych, w wielkim, wielkim mieście” („Pamięci Teresy Żarnower”). I jeszcze o Litwinach w „Rodzinnej Europie”; i to na wszelki dowód wystarczy.

„Poeta bliski Innemu”? O tak, cokolwiek pod to „Inne” by podstawiano: wymordowane narody, odmieńców jak z antologii Janionowej, albo też jeża, chomika czy kreta („Gdybym miał przedstawić czym jest dla mnie świat /

wziąłbym chomika albo jeża albo kreta, / posadziłbym go na fotelu wieczorem w teatrze / i przytykając ucho do mokrego pyszczka / słuchałbym co mówi o świetle reflektorów, / o dźwiękach muzyki i ruchach baletu”).

Buntownik? No jasne, że tak, od ojca i księdza Ch. począwszy. Wymykał się wszystkim, i Bociańskiemu, i Borejszy, z Giedroyciem i Herbertem koty darł.

Rośliniarz? Przedziwne słowo, nieznane Słownikowi Języka Polskiego, sklejone chyba z mchu i paproci na kształt „jesieniary”. Ale tak: wielki miłośnik (nie w grzecznym, muzealnym znaczeniu, lecz miłośnik-kochanek) Natury. Oczywiście, bardziej znamy go jako myśliwego, łowcę ptaków, zbieracza skał. „W nadkarminach witraży, w koronce kamieni, / W kaligrafiach ciemnozłotych magii i alchemii, / W mapach, na których świecą lądy bajeczne, / W globusach opasanych przez drogi mleczne”, w erotycznej bliskości z tym co istne, istliwe, psiste, srocze, było jego schronienie, „Z Egiptu wyprowadzenie, / Z kosmicznej obojętności”. Ale i w Linneuszowym dziele. „Tymczasem uczeń, stromym gdzieś chodnikiem / Z wypożyczalni wraca, książkę niesie. / A książka jest to »Puszcza wodna w lesie« / Palcami pilnych Indian zatłuszczona. / Nad Amazonką w lianach skośny promień. / Leżą na nurcie rozpostarte liście, / Wielkie, że stanąć na nich może człowiek”. Więc tak, pracownicy działu PR wydawnictwa Znak mają rację, również rośliniarz.

No i uchodźca, oczywiście, być może jakiś smutny kauzyperda opisując wydarzenia z roku 1951 snułby rozróżnienie między uchodźcą a emigrantem, ale nie dzielmy włosa na czworo. Uchodźca od dzieciństwa, od złej stacji Orsza. „*Triepiet małogo pieried bolszym*. Przed Imperium. / Które idzie i idzie na zachód, zbrojne w łuki, arkany, pepesze. / Podjeżdżając powozką, grzmocąc kuczera po plecach, / Albo jeepem, w papachach, z kartoteką zdobytych krain.

/ A ja nic, tylko uciekam, od stu, trzystu lat / Po lodzie i wpław, w dzień, w nocy, byle dalej, / Zostawiając nad rodzinną rzeką pancerz dziurawy i kufer z nadaniami króla”. Uchodźca, bez dwóch zdań.

Więc zasadniczo wszystko się zgadza. Ale pomysł, by jowiszowego Miłosza striangulować (a ściślej spentagonizować), przyszpilić go na mapie literatury przy pomocy tych pięciu punktów – *human rights activist*, entuzjasta transgresji, buntownik, jarosz i uchodźca – wciąż wydaje mi się niezwykły, olśniewająco bezczelny.

Oczywiście, reinterpretacja to wielka sztuka. Był już Miłosz młodym zdolnym, potem największym poetą XX wieku, a potem nie takie maski mu nakładano. W latach karnawału i stanu wojennego robiono z niego „barda Solidarności”, co rozpaczliwie mu nie pasowało, a w czterdzieści lat później rozmaici *implacables* uparcie cytują „Gdyby mi dali sposób, wysadziłbym ten kraj w powietrze” (co prawda, nie wiedząc, że pochodzi on z „Rodzinnej Europy”), gardłując, że ten Miłosz to antypolski Litwin, razem z niemrą Szymborską i rastamanką Tokarczuk. Skoro zniósł to, zniesie i zredukowanie go do przeciwnika wycinki lasów i entuzjasty Grupy Granica.

A jednak w takiej próbie aktualizacji za wszelką cenę jest coś niezmiernie pociesznego. Pamiętam pyszny żart z wygrzebanych gdzieś na strychu ciotki „Szpilek” z roku 1980. „W radiowym serialu »W Jezioranach« po raz pierwszy od 20 lat pojawił się krążący po kolędzie ksiądz – komentował był felietonista tygodnika (wydaje mi się, że rozpoznaję w tym sarkazmie głos Ryszarda Marka Grońskiego, ale tekst był niepodpisany). – W następnym odcinku słuchowiska radiową familię odwiedzi Czesław Miłosz”.

Wydaje się, że jesteśmy świadkami podobnego zabiegu: jesienią 1980 nadgorliwcy wpychali noblistę do słuchowiska, z którego dopiero co zdjęto knebel cenzury, dziś każą mu biegać – rośliniarzowi i uchodźcy – ramię w ramię z weganami i posłem Sterczewskim. Zaś Zbigniew Herbert – zaczekajmy jeszcze chwilę! – ma wszelkie dane, by stać się apostołem tranzycji nieletnich („Dzięki nieznacznej różnicy wieku zażyłościom dziecinnym / wspólna kąpiel tajemnicy puszystych włosów i miękkiej skóry / mały Cogito odkrył – że mógł być siostrą / (było to tak proste jak zamienienie miejsca przy stole / gdy rodzice wyszli i babka pozwalała na wszystko)".

Wszystko to, na szczęście, zostało dawno temu przewidziane i z jowiszowym uśmiechem obśmiane. „Nieżywemu niedźwiedziowi co do tego, / Jak fotografować będą wypchanego". Nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że Społeczny Instytut Wydawniczy Znak pod światłym przewodem prezes Dominiki Kozłowskiej usiłuje przerobić Miłosza na koalę. Która, jak wiadomo, misiem nie jest.

Wojciech Stanisławski

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego